



LUBUSKI TEATR  
W ZIELONEJ GÓRZE

*Gusła* na podstawie  
*Dziadów*  
Adama Mickiewicza

reżyseria  
Grzegorz Bral

premiera  
15 stycznia 2022

## ◆ Zielona Góra *Gusła*

■ Kazimierz Dejmek mówił o *Dziadach*, że są „na święto i nieszczęście”, a nie do codziennego użytku. Kto jak kto, ale on w kwestii *Dziadów* wiedział, co mówi. Nieco szerzej interpretując wypowiedź wybitnego reżysera, trzeba powiedzieć, że do wystawienia tego dramatu (a także *Wesela*) nie wystarczy okazja, trzeba mieć jeszcze powód, to znaczy coś do powiedzenia za pośrednictwem ponadczasowego Mickiewiczowskiego tekstu. Można to zrobić dwójako: próbować zainscenizować dramat w sposób najwierniejszy tekstowi albo reinterpretować go, aktualizować, transponować. Wierność to oczywiście nie to samo co rekonstrukcjonizm.

Pytanie o sens i sposób inscenizacji *Dziadów* nabiera szczególnego znaczenia, gdy reżyser ogranicza się de facto do II części tego arcydzieła, czyli do religijnego obrzędu. Debata o wzajemnych związkach teatru i rytuału toczy się już od dawna. Teza, że teatr zrodził się z rytuału religijnego, ma także swoich licznych przeciwników. Gdyby ją jednak przyjąć, trzeba założyć, że kiedyś musiał się wydarzyć ten moment, gdy rytualne współdziałanie przekształciło się w teatralne oglądanie. Czy jest możliwy powrót do teatru, który byłby rytuałem? Co się stanie, gdy rytuał pokażemy na scenie? W 2010 roku Artur Żmijewski „wystawił” mszę, ale rytualności w teatrze nie wskrzesił. Temu wskrzeszeniu bliżsi byli Osterwa i Grotowski.

Przydługi nieco, teoretyczny wstęp wydaje się jednak konieczny, jeśli chce się zrozumieć, co się (nie) stało podczas wystawienia *Gusła* na podstawie *Dziadów* Adama Mickiewicza w reżyserii Grzegorza Brała w Lubuskim Teatrze. Tak, wiem, moja perspektywa jest zasadniczo różna niż wszystkich albo prawie wszystkich innych widzów. To perspektywa teologa, choć także kulturoznawcy. Bral zaproponował *Gusła* jako religijny, raczej przedchrześcijański niż chrześcijański rytuał. Oparł swoją inscenizację przede wszystkim na II, ale także na IV i na wyimkach z III części *Dziadów*. Do *Gusła* wprowadził zarówno Upiora, jak

i fragmenty widzenia Księdza Piotra o „liczbie czterdzieści i cztery”. Nie mamy kościelnej krypty, ale coś na kształt kręgu wyznaczonego przez krzyże w kształcie litery Y. Na środku stół-ołtarz. Guślarz z czymś podobnym do totemu w ręce. Wszyscy w strojach, skądinąd ciekawych, które doskonale można by jeszcze wykorzystać w inscenizacji *Starej baśni* – z tym utworem skojarzenie było u mnie częstsze niż z *Dziadami* (kostiumy i scenografia Adam Łucki). Rytm iście telluryczny. Raz dookoła, raz dookoła! Śpiewy, inkantacje, prorocтва, responsy, inicjalne zaśpiewy podejmowane przez resztę. Tak sobie wyobrażamy pogański rytuał. Czyż nie? Rzecz w tym, że rytm *Gusła* przypominał bardziej Dionizje niż – nawet pogańskie – wypominki. Odniesienia do „Pańskiego krzyża” brzmiały w tym kontekście dość osobliwie.

Nie ulega wątpliwości, że spektakl robi duże wrażenie. Widzom się podoba. Premiera została przyjęta burzliwymi oklaskami. To w dużej mierze zasługa zespołu aktorskiego, którego kondycję fizyczną należy podziwiać. Przyzwyczajeni raczej do aktorstwa dramatycznego, zielonogórscy aktorzy świetnie się odnaleźli w zupełnie innym, performatywnym sposobie grania. Należy docenić także doskonałą muzykę Macieja Rychłego wykonywaną na żywo (piano, akordeon, dudy, cymbały).

„Ciężko zbudować dramat liturgiczny na scenie. To pachnie udawaniem. Staram się robić bardziej teatr nawiązujący do obrzędowości, a nie ją imitować” – mówi reżyser. Udawanie jest nieuniknione. Teatr jest udawaniem rzeczywistości, o czym nagle sobie przypominamy, gdy zza kulis ktoś podaje wodę święconą w plastikowej butelce. Prawdę mówiąc, nie wiem, po co wystawiono *Gusła*. Siedemdziesięciolecie zielonogórskiej sceny to okazja, ale jeszcze nie powód. Cały Mickiewiczowski dyskurs o życiu i śmierci zaginął w głośnym i szybkim rytmie quasi-obrzędu. Obrzędowe *Gusła* na scenie były jak msza w teatrze, jak ikona w muzeum. Może nawet i piękne, świetnie zagrane, spójne w pomyśle reżyserskim twórcy Teatru Pieśń Kozła, ale niczym nieuzasadnione. Żeby choć w listopadzie, a nie w styczniu. Byłoby przynajmniej wypominkowo. ■

AUTOR: KS. ANDRZEJ DRAGUŁA